Czesława Straszewicza język hiszpańsko-polski. Część 2.

Florian Śmieja

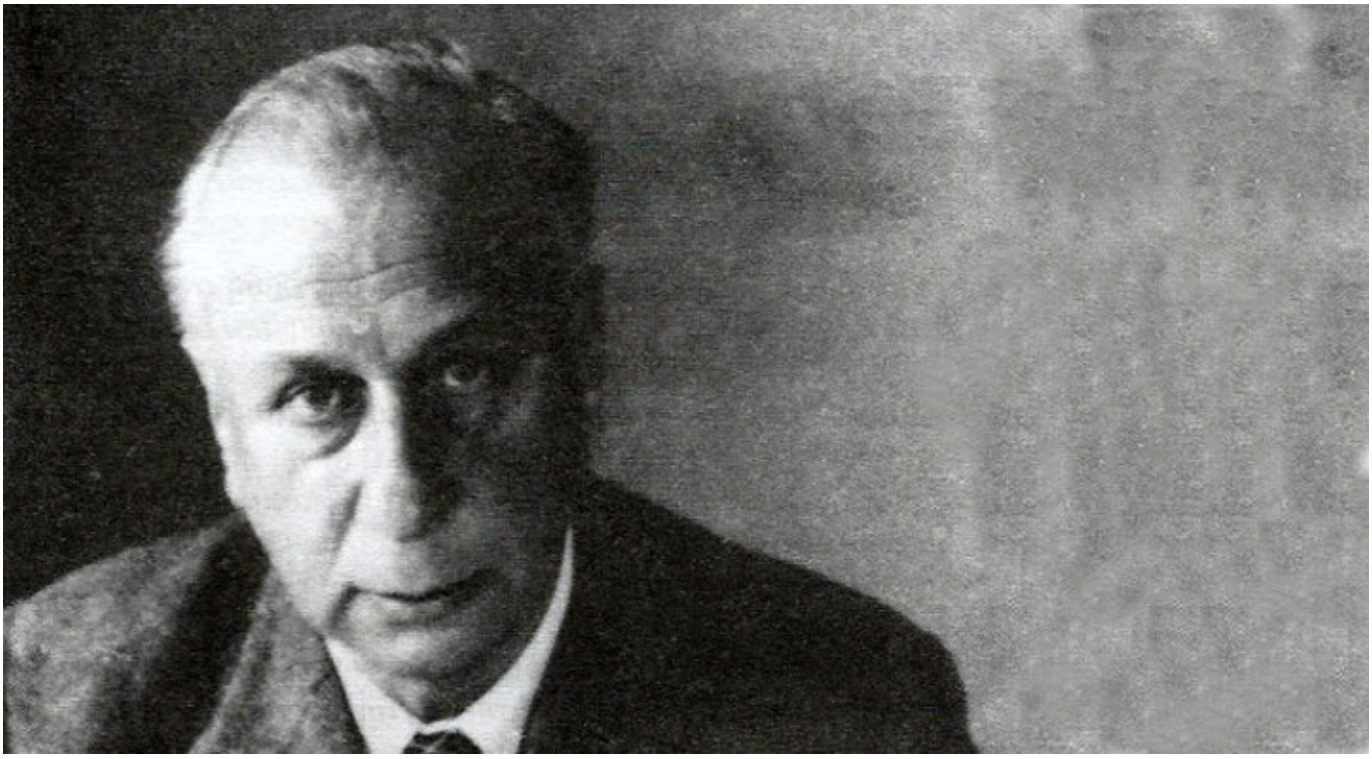

Czesław Straszewicz, fot. wyd. Arcana, www.polskieradio.pl

W „Katedrze sandwiczów" Straszewicz ukazał Polaków na ziemi urugwajskiej otoczonych przez żywioł hiszpański względnie latynoski i kazał im mówić swoistym językiem, który w dużej mierze stanowi o uroku tej osobliwej prozy.

W Punta Chata (Montevideo) kilku polskich marynarzy zeszło ze statku „Feliks Dzierżyński" i znalazło się wśród ludzi posługujących się nieznanym im językiem hiszpańskim. Chociaż znali już garść uniwersalnych słów i powiedzeń angielskich, takich jak „bicz" (*beach* – plaża, wybrzeże morskie), „go tu hel" *(go to hell* – idź do diabła), „fifty-fifty" (pół na pół), „tomigany (*Tommy gun* – pistolet maszynowy), „nersa" (*nurse* – pielęgniarka), „dżadż" (*judge* – sędzia), „biczykon" (*beach comber* – włóczący się po brzegu, włóczęga), „alrajt" (*all right* – w porządku), „mit-paj" (*meat pie* – pasztet, zapiekane mięso) czy „darling" (kochanie) – zmuszeni byli do pilnego

nauczenia się najbardziej niezbędnych dla przeżycia i funkcjonowania w nowym otoczeniu hiszpańskich wyrażeń.

Były to w pierwszym rzędzie nazwy ichtiologiczne: *pejerey, bagrey, palomiya, boriquita* i *anchoa* pisane na przemian po hiszpańsku i fonetycznie po polsku*: peherey, bagrej.* Wiele hiszpańskich pojęć, głównie rzeczowników, autor wprowadził do swojej narracji celem uzyskania lokalnego kolorytu.

Polski czytelnik przyjmie niejeden bezwiednie, bez trudu, inne bardzo szybko: *fiesta, amor* (miłość), *patio; hasmin (jasmin* – jaśmin); *cerveza* (piwo) pisane tak jak się słowo wymawia, a więc *servesa; grapa* (wódka z wytłoczyn winogronowych); *otra vuelta* (jeszcze jedna kolejka); *keryda* (*querida* – kochanie, kochana); *novia* (narzeczona, dziewczyna); *bicyklet (bicicleta* – rower); *wokabuler* (*vocabulario* – słownik); mercado (*mercado* – targ); almacen (*almacén* – sklep); amicycja (*amicicia* – przyjaźń, znajomość, zażyłość); czuraski (*churrasco* – mięso pieczone na żarze, mięso smażone, befsztyk); puczero (*puchero* – potrawa mięsno-jarzynowa, zupa z mięsem); hornal (*jornal* – dniówka); gażega (*gallego* – Hiszpan emigrant, często emigrant z prowincji Galicia uchodzący za niezbyt mądrego); vergüenza (wstyd); basura (śmieci, nawóz, gnój) – ten rzeczownik jest w hiszpańskim rodzaju żeńskiego, ale Straszewicz użyje go jako masculinum, kiedy ma służyć na określenie mężczyzny – śmiecia: „z tu obecnym…basurą"; pedreguż (*pedregoso, pedregal* – kamienisty teren); kania (*caña* – wódka z trzciny cukrowej); cedula (*cédula* – dowód, dokument); rinkon (*rincón* – kąt, róg); patron (*patrón* – szef, pracodawca); mani (rodzaj orzeszka); pryncypalne mercado (*mercado principal* – główny, największy targ); *pensión (pensión* – w języku hiszpańskim rzeczownik rodzaju żeńskiego. Tu „ten *pensión*" to pewnie echo naszego „pensjonatu"; kiniela (*quiniela* loteria, bilet na loterię); picaflor (koliber); cze vos (*che vos* – ty, poufale); *chau* (cześć); notisja (*noticia* – wiadomość, informacja); *zapatero (*szewc); *reparaciones (*naprawa*); arreglo* (naprawa, sporządzanie); kaczi-baczi *(cachivache* – ladaco); *arroz* (ryż); bario (*barrio* – dzielnica, przedmieście); *dolor* (ból); kukaracza (*cucaracha* – karaluch); *precios moderados* (tanio, ceny umiarkowane); *lio (lío* – kłopot, problem); boliczu (*boliche* – sklep, kram); *lomo* (grzbiet, polędwica); krijoże (*criollo* – Kreol – urodzony w Ameryce biały); ażanamianto (*allanamiento* – rewizja domowa); *cero-pelo* (ogolony do skóry); *hoy* (dzisiaj); *pajarito* (ptaszek, donosiciel); frakaso (*fracaso* – fiasko, ruina, rozbicie się); kawesa (*cabeza* – głowa); kontrabandzista

(*contrabanda* – przemyt); *chancho sucio* (niechlujny wieprzu); *malta* (słód); eskritura (*escritura* – pismo, dokument, kontrakt); malvana (*malvado* – zły, nikczemny, przewrotny); tonterya (*tontería* – głupota); *estrada* (gościniec); *faro (*reflektor, latarnia, światło samochodu); *sitio* (siedzenie, miejsce); boka (*boca* – usta); *carretera* (szosa); *linterna* (latarnia); sentencja (*sentencia* – sąd, orzeczenie, słowo); *mierda* – (gówno); *permiso* – pozwolenie); *municipio* (magistrat); komedor (*comedor* – jadalnia, posiłki); amigowie (*amigo* – przyjaciel); *importancia* (ważność); eukalipta (*eucalipto* – drzewo eukaliptusowe); *tinta (farba, barwa);* kwadra (*cuadra* – blok domów); konfiterya (*confitería* – cukiernia); kolaborator (*colaborador* – kolaborant, współpracownik); zapaty (*zapato* – but); kontra i rekontra (*contra y recontra).*

Urugwaj, Montevideo, fot. pinterest

Łatwo jest wyciągnąć wniosek, że Straszewicz chętnie używa rzeczowników, które polskiemu czytelnikowi nie nastręczają trudności i natychmiast je rozumie (*patio,*

fiesta, linterna, amigo). Przy innych nie zawaha się posłużyć ich hiszpańską postacią. Powie „pod tego eukalipta”, bo po hiszpańsku jest *eucalipto*. Napisze „kolaborador”, bo po hiszpańsku brzmi to słowo *colaborador*. Mamy „akcydent” zamiast „wypadek”, bo w języku hiszpańskim jest *accidente.*

Oczywiście rzeczowniki te odmienia śmiało po polsku. A więc „amigowie”, „zapaty” (buty, liczba mnoga od *zapato*). Znajdziemy „seniorytki” i „fary” (liczba mnoga od *faro* – reflektor, latarnia samochodu), „na kawesę” (na głowę, *cabeza* – głowa), „do almacenu” (do sklepu, *almacén* – sklep), „w boliczu” (w kramie albo barze, *boliche* – sklep), „ o amorze” (o miłości – *amor* – miłość). Nie stroni od dosłownych przekładów i używa kalek.

Tytuł noweli brzmi „Katedra Sandwiczów”, bo po hiszpańsku to *Catedral de los sandviches.* Podobnie napisze „w sekcji” zamiast „na policji”, bo znajduje *sección.* Także użyje wyrażenia „zdrowie publiczne” na *Salud pública.* Zdarza się, że posłuży się rzeczownikiem, który po polsku co innego oznacza, ale można się bez trudu domyślić jego innego znaczenia: „molestowanie” (*molestar*) to „naprzykrzanie się, przeszkadzanie, granie na nerwach”.

W tekście opowieści znajdziemy częste wtręty hiszpańskie, zazwyczaj pojedyncze słowa takie jak *mira* (popatrz, spójrz); *novia mía* (moja dziewczyno, kobieto); *enseguida* (natychmiast, już); *pero* (ale); seguro (pewnie, oczywiście); *sí* (tak, owszem); *claro* (jasne); *sí, señor* (tak jest); *caracoles* (do licha); *vamos* (ejże); *caramba* (do diabła, a niech to…); *te digo* (mówię ci). Niekiedy spotykamy całe zwroty w języku hiszpańskim: „keryda como te wa” (*querida, cómo te va* – kochanie, jak ci idzie, jak się masz); „diviertese bien” (*diviértase bien* – życzę dobrej zabawy); *dejate de joder, chancho sucio* (przestań „pierdolić” nieczysty wieprzu, świński ryju); *que vayan a la mierda* (niech idą do diabła). W noweli znalazł się nawet dłuższy cytat po hiszpańsku, zwrotka popularnej piosenki.

O wiele oszczędniej niż rzeczowników używa Straszewicz hiszpańskich czasowników. Bohater noweli potrafi powiedzieć swojej kochance *te gusta,* czyli „podoba ci się”? Na ogół jednak czasowniki te pochodzą z żelaznego repertuaru słów emigrantów pod każdą szerokością geograficzną, którym po pewnym czasie łatwiej przychodzi na język lokalne słowo wprzęgane w znane sobie gramatyczne struktury. Jeżeli dla

przykładu słowo hiszpańskie *aprovechar* znaczy tyle co „używać, korzystać z czegoś”, to w ustach przybyłego Polaka staje się czasownikiem „aproweczować” i odmienia się bez trudu jak polski czasownik. „Tokuje” od „tokować” pochodzi od hiszpańskiego *tocar*, czyli „dotykać”. Podobnie *buscar* (szukać) przeobrazi się w „buskałem i znalazłem” w ustach polskich w Urugwaju. Jeśli prowadzić samochód to *manejar,* polski emigrant powie w pierwszej osobie „manehuję”. Znajdziemy też „skobruje” od *cobrar* (zarobić, brać zapłatę) z polskim przedrostkiem „s”, by zaznaczyć czas dokonany. W innym miejscu czytamy „jeśli szef sfrakasuje” (*fracasar* – przegrać, nie udać się, nawalić).

Urugwaj, Montevideo, fot. pinterest

Ponadto w jednym miejscu zauważymy typową dla języka hiszpańskiego składnię, kiedy zamiast powtórzenia tego samego czasownika, używa się słowa „tak” – *sí.*

> *Nikt w Punta Chata o Strupie nie pamiętał, ale o jego fortunie tak ”– zamiast „o jego fortunie, owszem, pamiętano.*

Straszewicz posługuje się niekiedy przymiotnikami urabianymi od rzeczowników hiszpańskich na polską modłę. Skoro jest *mierda* (gówno), to mamy i „mierdowaty”. Od miejscowości Punta Chata powstała „czateńska ziemia”; od *criollo* – mamy „krijożowskich cudów”, od *quiniela* – „kinielowa karteczka”; od *alquitrán*, smoła, pochodzi „bomba alkitranowa”. Rozpoznawalnego przymiotnika *principal* dało się bez trudu użyć w wyrażeniu „pryncypalne mercada”.

Ponadto spotykamy odezwania się typu *enseguida* (już się robi, zaraz), *entonces* (wtedy, w takim razie), *adelante* (naprzód, rusz się) czy „no aj kaso” (*no hay caso* – nie szkodzi, nie ma sprawy, to drobnostka).

Makaroniczne zdania wypadają bardzo efektownie: *„Que te vayas,* cholera*, a la mierda!” (A idźże, cholera, do diabła)* czy *„pareha* była jak w cinie *pero…*” (para była jak z filmu, ale); *„Que Dios los ayuda*, rycerscy Polacy” (poprawniej: *les ayude…* – Niech Bóg was wspomoże*);* „Czy ty, *vos,* coś z tego rozumiesz”; *„Andate* – Wiesio się wściekł – idź won *chancho sucio!*”

Wszystko na to wskazuje, że w tej samej konwencji powstałaby także zapowiadana powieść, której jeden rozdział ukazał się w „Kulturze” (93/94, 1955). Straszewicz swoisty język polsko-hiszpański utrzymał i zamierzał dalej w nim eksperymentować. Czytamy, dla przykładu, „Caballo był puci syn”. Polski przymiotnik „puci” od hiszpańskiego słowa *puta* (kurwa) daje polonijną wersję niezbywalnego rodzimego epitetu.

> *Straszewicz zamierzał pisać książkę o Ameryce Południowej językiem, który sam tworzył, swego rodzaju volapükiem polsko-hiszpańskim. Ten język mnie zafascynował – pisał Jerzy Giedroyć.*

Zapowiedzianej książki Straszewicz w końcu napisać nie zdążył, choć ukazał się jej

fragment świadczący o zamierzeniu na większą skalę. Nie umiem powiedzieć, czy pozostały jakieś rękopisy. Niemniej, to co stworzył, zaliczyć trzeba niewątpliwie do jego niezwykle udanych, znakomitych i niezapomnianych dokonań językowych i stylistycznych. Żałować należy, że autorowi nie udało się już napisać ich więcej.

Witold Gombrowicz, z którym Straszewicz toczył polemiki, napisał wprawdzie z przekąsem, że w jego noweli widział:

> *[…]wczorajszą polskość oderwaną od podłoża i promieniującą w próżni, działającą z rozpędu,*

docenił jednak jej humor. Osobliwy język polsko-hiszpański jest, sądzę, tego komizmu ważnym składnikiem.